Rok I. Kraków 15 Maja 1893. Nr 10.

NOWY DZWONEK

Czasopismo ludowe

wychodzi dnia 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi:
w **Galicyi** rocznie: **4** złr.
półrocznie: **2** złr.
kwartalnie: **1** złr.

W Niemczech rocznie: **8** mk.
W Ameryce rocznie: **2** dolary.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **Kraków,** ul. Pijarska l. 5.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

Do naszych Czytelników!

Po rozesłaniu poprzedniego t. j. 9-go numeru *Nowego Dzwonka*, wraz z dołączoną do niego *Gazetką Ludową*, otrzymaliśmy w tych dniach mnóstwo reklamacyj, czyli zażaleń, że *Nowy Dzwonek* doszedł do rąk Czytelników, ale nie było w nim załączonej *Gazetki Ludowej*, która zapewne zginęła w drodze, co i my za prawdopodobne uważamy, bo *Gazetka* dołączoną była.

Prócz tego inni znowu Czytelnicy życzą sobie, abyśmy dla uproszczenia wydawnictwa wydawali sam tylko *Nowy Dzwonek* i umieszczali w nim oprócz dotychczasowych artykułów także i te wiadomości, które dotąd zawierała *Gazetka Ludowa*, a to będzie dogodniejszem i praktyczniejszem dla Czytelników.

Przyznamy się, że zaprowadzenie jakiejkolwiek zmiany w wydawnictwie jest dla nas bardzo przykrem, zwłaszcza, że Czytelnicy nie znając naszego położenia, zaraz sobie każdą zmianę mylnie tłumaczą.

Jednakowoż nie możemy znowu zgodzić się na to, aby pismo nasze dochodziło do rąk Szan. Czytelników tylko w połowie, a nie w całości, dlatego więc *Gazetkę Ludową* łączymy z *Nowym Dzwonkiem* w ten sposób, że powiększamy, już od niniejszego numeru, *Nowy Dzwonek* o jeden arkusz druku, i odtąd będziemy wydawali sam tylko *Nowy Dzwonek*, ale w nim oprócz artykułów naukowych mieścić się także będą: sprawy krajowe, wiadomości polityczne, listy czyli korespondencye, kronika kościelna i nowiny ze świata, t. j. te także wiadomości, które dotychczas zawierała *Gazetka Ludowa*, a która odtąd wychodzić już nie będzie.

Powtarzamy i przypominamy także i to, że zamiast *Czytanek dla ludu,* Czytelnicy nasi otrzymywać będą co miesiąc w osobnych zeszytach dzieło: *Matka Świętych Polska,* zupełnie bezpłatnie czyli darmo. Inni zaś, t. j. ci którzy nie są prenumeratorami *Nowego Dzwonka,* mogą tę książkę nabyć składając przedpłatę na tom I w kwocie **50** ct.

Wydawnictwo Nowego Dzwonka.

Cześć Matce Bożej!

(Pobożne uwagi na miesiąc „maj“).

Po Bogu, należy się od nas cześć Maryi Najświętszej, jako Matce Bożej. Czci Boskiej nikomu i niczemu oddawać nie wolno, tylko samemu Bogu. Otóż Maryi Najświętszej, jako Matce Bożej, jakąkolwiek cześć oddajemy i oddawać powinniśmy, to nigdy czci Boskiej, gdyż Marya Najświętsza nie jest Bogiem, tylko najdoskonalszem i najświętszem Jego stworzeniem.

Dlatego samemu Bogu obowiązani jesteśmy oddawać cześć zwaną *latria,* to jest, najwyższą i najgłębszą cześć niewolniczą, jaka tylko od stworzenia Stwórcy się należy. A Maryi Najświętszej, choć przez Boga wywyższonej nad wszelkie stworzenie na niebie i na ziemi, niższej tylko od samego Boga; ale jako stworzeniu, oddawać powinniśmy cześć zwaną *hyperdulia,* to jest najgłębsze i najwyższe uwielbienie i hołd, jaki po Bogu najdoskonalszemu i najświętszemu Jego stworzeniu, jako Królowej nieba od nas się należy.

Możemy więc Matce Bożej wszelkiemi sposobami oddawać cześć: modlić się do Niej, pościć, składać ofiary, padać przed Nią na kolana i na twarz; gdyż tak czcząc Matkę miłosierdzia, tym sposobem czcimy samego Pana Boga, który Maryą Najświętszą tak wywyższył; ale ta cześć nie zowie się czcią Boską.

A dlaczego powinismy zaraz po Bogu najpierwszą cześć oddawać Maryi Najświętszej? — to uważmy.

Jakiekolwiek zdumiewające godności nadał Bóg Maryi, jakiekolwiek zaszczyty Kościół o Niej głosi, to wszelkie godności i zaszczyty są nader małe w porównaniu z godnością „Matki Boga“! „Marya, że jest Matką Boga, już tem samem ma godność niepojętą, nieograniczoną i nieskończoną, jak sam Bóg“, mówi św. Tomasz Anielski. Syn Boży był Maryi poddany; Bóg, przed którym Aniołowie czołem biją, był posłuszny Maryi, jako Matce. Ach, dla tej jednej godności, Marya Najświętsza jest Panią nieba i ziemi, i jest wszechmocną.

Marya może mówić, i mówi do Boga: „Synu!“ Czy to kiedy ucho ludzkie słyszało? Czy to rozum ludzki pojąć może!? Ten zaszczyt

Matki Boga, jak jest godnością niepojętą, tak nieograniczoną i wszechmocną. Marya Najświętsza jako Matka Boża, jak po Bogu największą posiada chwałę w niebie, tak ma prawo po Bogu od nas żądać największego uwielbienia, ponieważ wobec Aniołów i Świętych, całą wszechmocnością Bożą jaśnieje.

Marya, jako Matka Boga wszechmogącego, posiada wszelkie łaski i dary Boże. Św. Ewangelia podaje nam, iż tu na ziemi żyjąc Najświętsza Panna, ile razy przemówiła, tyle razy zawsze coś zdumiewającego i cudownego się stało.

Skoro pozdrawiającemu siebie i zwiastującemu Archaniołowi rzekła: *Niech mi się stanie według słowa twego,* w ten moment Syn Boży przyjął Ciało i naturę ludzką w najczystszem Jej łonie. Skoro pozdrowiła Elżbietę, natychmiast Jan św. został poświęconym w żywocie matki, a matka Elżbieta została prorokinią. Kiedy odnalazłszy Jezusa w drodze z Jeruzalem Marya wyrzekła: *Synu, cóżeś nam uczynił?* Bóg poddał się stworzeniu i stał się Jej posłusznym. Przemówiła do Syna na godach w Kanie Galilejskiej, a wkrótce woda mocą Boską Jej Syna w wino się zamieniła.

Jeżeli więc Marya Najświętsza żyjąc na ziemi, słowy swemi tak wielkie i zadziwiające rzeczy czyniła, to czegóż nie uczyni teraz, kiedy jest wszechmocną Królową w niebie? I samaż Matka Boga jest cudem nad cudami: Jej poczęcie się i przyjście na świat, Jej nieskalane dziewictwo, Jej życie, Jej poczęcie w najczystszem łonie Boga-człowieka, Jej chwilowa śmierć, Jej wniebowzięcie — wszystko to są rzeczy zadziwiające, cudowne i przechodzące rozum ludzki.

Świętość Maryi, po świętości Boga na niebie i na ziemi, jest daleko wyższą i doskonalszą nad wszelką świętość Aniołów i Świętych. Aniołowie, Archaniołowie i wszyscy Święci na niebie i na ziemi, wszelką swą świętość po Bogu czerpią od Maryi, jako ze źródła i wzoru; gdyż „Matce Bożej nie dorówna ani wiara Patryarchów, ani duch przepowiadania Proroków, ani gorliwość Apostołów, ani stałość Męczenników, ani wstrzemięźliwość Wyznawców, ani czystość Panien, ani nieskalaność Aniołów“, mówi św. Bernard. Marya w pierwszej chwili poczęcia się swego, więcej miała świętości, niż najwyższy z Archaniołów; a tę świętość, każdej chwili życia swego najwyższemi cnotami pomnażała. O, w jakimże więc stopniu świętości teraz w niebie Matka Boża pozostaje? Po Bogu świętsza nad wszelką świętość! To też Bóg wszechmogący więcej czci Maryę, niż wszystkich Aniołów i Świętych razem.

Marya jest ukochaną od całej Trójcy Najświętszej, a szczególniej od drugiej Osoby, jako od Syna. Oto co nam Matka Boża sama mówi: *Stworzyciel wszech rzeczy, który mnie stworzył, odpoczął w przybytku moim.* Tak, Zbawiciel świata z najczystszej Jej krwi wziął ciało ludzkie; dziewięć miesięcy zostawał w nieskalanem Jej łonie: ssał Jej dziewiczą pierś; w betleemskiej stajence, będąc na ręku Maryi, przyjmował

pokłony pastuszków i monarchów; pieścił się z Nią, jak ze swoją Matką i usypiał na Jej łonie. Razem z Maryą znosił trudy podróży i był Jej posłusznym, jako wzór wszystkich synów, dopomagał Jej w pracy i z nią chodził do świątyni Jerozolimskiej. Otóż Marya ciągle będąc z Bogiem, jako z Synem swoim, we wszystkich radosnych i bolesnych przejściach, teraz nierozłącznie z Nim króluje w niebie nad Aniołami i Świętymi, którzy Jej chwały nasycić się i nauwielbiać nie mogą. Jak słońce przyciąga do siebie wszystkie planety, że koło niego krążą, tak Marya w niebie jest punktem Aniołom i Świętym, że po Bogu Tę Królowę nieba nadewszystko wielbią.

Oto, co sama Marya Najświętsza w duchu Bożym o sobie mówi: „Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkiem stworzeniem. Od początku i przed wieki jestem stworzona. Od wieków jestem zrządzona, pierwej, niżeli się ziemia stała. Jeszcze nie było przepaści, a jam już poczęta była. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja żywota. Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest i święte Imię Jego“ [1]). Z objawienia tych słów pokazuje się, iż Bóg wszechmogący od wieków wybrał Maryą na najpierwszą Istotę po sobie, i złożył na Nią wszystkie swe dary i łaski wszechmocności i miłosierdzia swego.

Marya Najświętsza i dlatego jest najbliższą Boga, ponieważ ze wszystkich stworzeń jest Bogu najpodobniejszą. „Jestto prawdziwe arcydzieło Boże“, mówi św. Bernard. Jak Bóg jest najpiękniejszy, tak piękności Maryi niebo i ziemia się dziwi, gdyż jest piękna pięknością Bożą. Oto co Bóg sam mówi o Maryi: *Wszystka piękna jesteś przyjaciółko moja, a niemasz w tobie zmazy. Piękna jesteś przyjaciółko moja, wdzięczna i ozdobna. Jak ilia między cierniem, tak przyjaciółka moja między córkami* [2]). Aniołowie i Archaniołowie w niebie, a na ziemi Patryarchowie, Prorocy i cała starożytność święta, widząc w duchu wybraną przez Boga i przychodzącą na świat Maryą, zdumieni pytali się: *Któraż to jest, która idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce?*

Św. Dyonizy, z Aten pobiegł do Jerozolimy, umyślnie dla widzenia Maryi Najświętszej, kiedy jeszcze na ziemi żyła, „aby oglądać, jak mówił, ten Boży cud i najświętszy dziw, i otrzymać macierzyńskie Jej błogosławieństwo“. A potem do św. Jana Apostoła, u którego Matka Boża w Efezie mieszkała, pomiędzy innemi wyrazami tak pisze: „Gdyby wiara nie uczyła mnie, że Marya jest stworzoną, łatwobym uwierzył, żem boginią widział; upadłbym przed Maryą na twarz i oddawałbym Jej cześć Boską“. Tak nadludzką i cudowną widział piękność Maryi Najświętszej.

Jeżeli Mojżesz tylko rozmawiał z Panem Bogiem, a zajaśniał

---

[1]) Ekkl. 24. Przyp. 8. Łuk. 1. [2]) Pieśni Salomona.

światłem nieba; to jakże musi być jasną i piękną Marya, która zawsze z Bogiem pozostaje, jako Jego Matka! „Nic Pan Bóg nie mógł stworzyć doskonalszego, piękniejszego i świętszego, jak Maryą“, mówi św. Piotr Damian. O, jakże my mali i brzydcy jesteśmy, jakaż szpetność nasza wobec piękności Maryi! Jesteśmy jak groby pobielane, jak trupy cuchnące. A oto ta najpiękniejsza i najświętsza jest naszą Królową, Opiekunką i matką. Nie brzydzi się nami, nie odwraca od nas swego oblicza, najnędzniejszego i najbrzydszego grzesznika przyjmie i z macierzyńską czułością przytuli do swego serca, aby tylko do Niej się udał i błagał Jej miłosierdzia i orędownictwa.

Posłaniec Boży przy zwiastowaniu wyrzekł do Maryi te wielkie słowa: *Zdrowaś, łaskiś pełna, Pan z tobą,* ponieważ Bóg w niebie swą wszechmocnością i władzą z Nią się podzielił. Jak Bóg jest Królem wszystkich stworzeń, tak Marya jest Królową. Jak Bóg jest wszechmocny, tak Maryi dana jest wszelka władza na niebie i na ziemi, że Aniołowie zdumiewają się nad wszechmocnem i potężnem wywyższeniem Królowej niebios. Jak Bóg jest nieskończenie miłosierny, tak miłosierdzie Maryi nie ma granic. Jak Bóg jest nieskończenie święty, tak Marya wszelkiej świętości jest źródłem i skarbem. A wszystkie te przywileje i godności razem wzięte, o! jakże dobitnie mówią nam, czem Marya Najświętsza jest dla nas, czem my być powinniśmy dla niej, i czem my być możemy kochając czule Tę Najświętszą Matkę naszą i służąc Jej wiernie.

Jeżeli przy zwiastowaniu Marya pozdrowioną była jako *pełna łaski,* to daleko bardziej i daleko więcej znaczy, aniżeli wszystkie posty, modlitwy i błagania wszystkich Świętych, aniżeli wszystkie pienia i prośby Aniołów; „ponieważ Zbawiciel nietylko obowiązany jest wysłuchać prośby swej Matki, lecz jako Syn powinien Jej być posłusznym“, mówi św. Antonin.

„Jeżeli przez Świętych możemy wyprosić niektóre łaski Boże, to przez Maryą zawsze i wszystko, o co tylko prosić będziemy“, mówi św. Bernard. Pan Jezus jest najdoskonalszym wzorem wszystkich synów, On na ziemi czcił swą Matkę i słuchał Jej; to czyż mógłby nie wysłuchać Jej teraz? Czyż Marya byłaby pełną łaski Bożej gdyby kiedy w czem nie była wysłuchaną od Boga? Wszystkie łaski i dobrodziejstwa Boże tylko przez Maryę przychodzą na ziemię, gdyż Ona tylko sama jest pełna łaski Bożej. „Nikt nie może być zbawionym, tylko przez Ciebie o Panno Najświętsza! woła św. German. „W Tobie Matko wszystkich nadzieje i wszystkich oczy ku Tobie są zwrócone“, mówi św. Bernard. A samaż Marya Najświętsza o sobie głosi: *We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszelka nadzieja życia i cnoty.* Ach tak o Matko Najświętsza, od początku świata, aż do końca, wszystkie narody, pokolenia i języki, wszelkie łaski Boże tylko przez Ciebie mają!

Z tego co dotąd czytamy, cóż wynika? Oto, że choć Marya Najświętsza nie jest Bogiem, gdyż jest stworzoną przez Boga; ale, że Bóg wszechmocny tylu Ją łaskami obdarzył i wywyższył nad wszelkie stworzenie na niebie i na ziemi, że w Jej ręce złożył wszelkie skarby wszechmocności swojej; że wszelkie łaski i dary od Boga najpewniej otrzymać możemy tylko przez Maryą; więc po Bogu najpierwsza i największa od nas cześć należy się Maryi Najświętszej. Możemy i powinniśmy Matkę Boską czcić, do Niej się modlić, prosić, na kolana i na twarz przed nią upadać, ofiary i błagania nasze przed Nią składać; gdyż tak czcząc i uwielbiając Najświętszą Maryę, tym sposobem czcimy i uwielbiamy Boga, który Tę niebieską Pośredniczkę przeznaczył nam za Panią i Opiekunkę naszą.

U grobu świętego Wojciecha.

(Powieść historyczna).

(Dokończenie).

VI.

Korona cesarska.

Stoły były zastawione w czterech izbach, i jak zwykle uginały się pod ciężarem mnóstwa mis srebrnych, złotych i kryształowych, kubków, puharów, rogów i dzbanów. Ściany i podłogi pokryte były kobiercami wschodniemi lub skórami niedźwiedziemi. Służba królewska kręciła się licznie, wnosząc co chwila nowe potrawy, przeważnie mięsiwa, całe łapy niedźwiedzie, combry sarnie, barany pieczone, kury, kaczki, ptactwo dzikie wszelakiego rodzaju. Na środku stołu, przy którym cesarz siedział, starym rycerskim obyczajem, stało jakby żywe źrebię upieczone i ubrane dokoła w zieloną choinę. W dzbanach, w kryształowych butlach pieniło się piwo polskie, miód stary, wiśniaki i wina. Cesarzowi podczaszy królewski nalewał w złoty kubek, nasadzany rubinami, wino cypryjskie, sławne po wszem świecie wino, które Bolesław nabywał w Krakowie od kupców greckich i ruskich.

Uczta trwała długo i była bardzo ożywiona. Stary miód i mocne piwo rozwiązywało języki. Gwar panował nieustanny i mięszały się w nim różne mowy: polska, niemiecka, czeska i włoska. Zrobił się wieczór i wniesiono światła. Pozapalano wielkie woskowe świece w złotych świecznikach, na kominkach gorzały ognie z modrzewiu; woń kadzideł dymiących się po kątach izb rozchodziła się dokoła.

Gdy uczta miała się ku końcowi, cesarz nagle ożywił się,

podniósł swe duże, surowe oczy i skinął na Obotrytę, by się doń zbliżył. Gdy ten stanął na wskazanem sobie miejscu, Otton powstał i podnosząc ręką złoty roztruchan, napełniony pieniącem się winem cypryjskiem, zawołał:

— Piję na zdrowie mego brata Bolesława, króla polskiego.

I duszkiem wychylił puchar. Zdanie »króla polskiego« zrobiło ogromne na wszystkich wrażenie. W izbie zapanowała cisza i wszyscy patrzeli na Chrobrego, który zerwał się na równe nogi i stał tak, z oczami szeroko rozwartemi, wpatrzony w cesarza, czerwony cały i widocznie mocno wzruszony.

Tymczasem cesarz postawiwszy roztruchan na stole, dał znak, że chce dalej mówić. W izbie zaległa grobowa cisza. Wielu chcąc lepiej widzieć co się dzieje, powstawało z ław, z sąsiednich izb natłoczyło się mnóstwo rycerstwa. Cesarz milcząc przez chwilę i wodząc swym zimnym wzrokiem po obecnych, począł nakoniec tonem poważnym i uroczystym tak mówić:

— Tak, rzekłem: króla polskiego. Nie godzi się bowiem tak wielkiego męża, jakby jednego z książąt, dukiem albo hrabią nazywać, a słuszna owszem, na tron królewski wyniesionego, koroną tą udostojnić.

To rzekłszy, w chwili gdy Obotryta tłumaczył Chrobremu słowa cesarskie, Otton zdjął ze swej głowy maleńką koronę i włożył ją na potężną, lwią głowę Chrobrego. Na ten widok wszystkie piersi obecnych zagrzmiały potężnym okrzykiem. Jedni krzyczeli »niech żyje król Bolesław«, inni »wiwat«, inni »hoch!« jeszcze inni »żywio!« i »sława!« Wrzawa była ogromna, a jakby na dobitkę zapiszczały piszczałki, zagrzmiały trąby i surmy — rycerstwo nalewało puhary i piło i krzyczało. Polscy wojewodowie pozrywali się z ław i biegli do króla i chwycili go na rękę i podnieśli w górę i obnieśli tak dokoła wszystkich stołów, wołając z pełnych piersi:

— Oto nasz król! Niech żyje Bolesław!

A Chrobry przytrzymując ręką maleńką koronę cesarską śmiał się i mówił:

— Jedzcie i pijcie i bawcie się wesoło!

Gdy go nakoniec postawiono na ziemi, przyczem wojewodowie ogromnie się zmęczyli, dźwigając takiego olbrzyma i wielu padłszy na ławy ledwie dyszało, zbliżył się cichutko, skradając się jak kot, Stojgniew, i szepnął do uszów królewskich:

— Ot, co się święciło, miłościwy panie.

Chrobry schwycił go za rękę i korzystając z zamięszania pociągnął w kąt, ku oknu i spytał:

— Stojgniew, radź co czynić?

— Jakto co czynić? a cóż tu jest do czynienia?

— Licho nadało! tak mię to niespodzianie zaszło. Cóż on sobie myśli, że ja stoję o jego koronę! Jakie on prawo ma mię koronować? Ja sobie tak dobry pan jak i on. Wielka mi osoba cesarz rzymski! Ja tu na swoich śmieciach taki cesarz jak i on! Wszyscy będą gadać, że on mię dopiero królem zrobił, a to przecie jeden Papież może uczynić.

— Ej, miłościwy panie, mnie się widzi, że trzeba udać, jakoby cesarz miał moc do czynienia królów. Niechże jemu się zdaje, że tak jest. Weź, miłościwy panie, koronę i drwij sobie z Niemców. Cóż oni mieli zrobić? Obdarzasz ich, miłościwy panie, bogato, więc chcieli ci się wywdzięczyć i dali koronę, która warta jest mniej niż jeden roztruchan nasz.

— Dobrze radzisz! — odrzekł na to Bolesław i ruszył do stołu, gdzie cesarz znowu powstał i dawał znaki, że chce mówić.

Za nim stał jego komornik i trzymał na ręku jakiś duży i długi przedmiot, starannie owinięty w płótna i powiązany rzemieniami; prócz tego dzierżył on maleńką puszkę złotą.

Cesarz powstawszy mówił:

— Na znak zaś zgody ojczystej, jaka ma między królem Bolesławem a cesarstwem rzymskiem panować, i przyjaźni, jaką żywimy ku Bolesławowi, obdarzamy go gwoździem wyjętym z Krzyża świętego, na którym Pan nasz Jezus Chrystus został umęczony.

To rzekłszy cesarz obrócił się do swego komornika i z wyrazem wielkiej pobożności na twarzy, wziął od niego puszkę złotą i wręczył ją Bolesławowi, mówiąc:

— Oto jest gwóźdź z Krzyża świętego.

Tedy Bolesław przyklęknąwszy, odebrał tę puszkę i wołał zaraz Biskupa Ungera, by zabrał te świętości i pomieścił w kościele. Wszyscy obecni przyklękali i w piersi się bili i krzyżem na ziemię padali, gdy Biskup niósł tę puszkę, szepcząc jakąś modlitwę po łacinie.

Kiedy się już uciszyło, cesarz znowu powstał i jak zwykle dał znak, że chce mówić:

— Ażeby zaś nasz brat i przyjaciel, król Bolesław mógł gromić swych i naszych nieprzyjaciół, na chwałę swoją i naszego świętego cesarstwa rzymskiego, ofiarujemy mu włócznię św. Maurycego, którą kłuł nieprzyjaciół wiary Chrystusowej. Niechajże i w ręku Bolesława stanie się ona postrachem pogan.

Wyrzekłszy to cesarz skinął na swego komornika, a ten odwiązawszy rzemienie i odwinąwszy płótno, ukazał obecnym krótkie, czarne drzewce, na wierzchu którego osadzone było błyszczące ostrze włóczni. Cesarz wziął tę włócznię i oddał ją w ręce Bolesława, który obejrzawszy ją starannie i ucałowawszy wręczył Stojgniewowi z rozkazem, by była zachowana w skarbcu kościoła

gnieźnieńskiego po wieczne czasy. Wielu rycerzy, zdjętych ciekawością tłoczyć się poczęło, by bliżej obejrzeć tę rzadką świętość.

Ale nie skończyć się miała w tym dniu szczodrobliwość cesarska. Gdy już nacieszono się włócznią św. Maurycego i przypatrzono jej się dostatecznie, i wszyscy poczęli siadać na ławy, cesarz znowu powstał i począł mówić:

— Żeby święta wiara Pana naszego Jezusa Chrystusa w państwie naszego brata i sprzymierzeńca króla Bolesława rozkrzewiała się i wzrastała, ustanawiamy po wsze czasy, mocą naszą cesarską, arcybiskupstwo w Gnieźnie i Arcybiskupem mieć chcemy świątobliwego ojca Radzyma, brata św. męczennika Wojciecha, u grobu którego dziś modlimy się. Kanclerz nasz wygotuje inwestyturę, a my wyjednamy u Stolicy Apostolskiej potwierdzenie naszej woli, która jedynie na względzie ma dobro Kościoła rzymsko-katolickiego.

To rzekłszy cesarz skłonił się i uściskawszy Bolesława mówił, że jest zdrożony mocno i radby odpocząć. Więc król w towarzystwie wojewodów odprowadził Ottona do jego świetlicy, a sam wróciwszy do stołu, że się uczta już skończyła i większość rycerstwa, zwłaszcza niemieckiego, popiwszy się spała na ławach i pod ławami, kazał zbierać naczynia, sukna, kortyny, ręczniki, przyodziewki i nieść do komory cesarskiej. Gdy to uczyniono, gdy wszystkie misy złote i srebrne, wszystkie czary kryształowe, rożenki, noże, rogi do picia, zebrano ze stołów i wręczono cesarskim komornikom, ruszył oddychając ciężko, obcierając pot z czoła do swej izby i udał się również na spoczynek.

Niemcy w coraz większe wpadali zdziwienie z powodu bogactwa ówczesnej Polski i jej króla Bolesława i gadali między sobą:

— Ten Słowian okrutny, ten wściekły bezczelnik zaprawdę jest najbogatszym księciem na świecie. Niema takiego skarbu, któryby się nie wyczerpał, a jego zdaje się być niewyczerpanym.

Jakież było ich zdziwienie, gdy dnia trzeciego, a ostatniego pobytu cesarza w Gnieznie, to samo się powtórzyło. Wszystkie srebra i wszystkie złote i kryształowe naczynia, któremi zastawiono stoły w większej niż dotąd ilości, Bolesław podarował cesarzowi i jego grafom, margrafom i rycerzom. Owszem w dniu tym szczodrobliwość jego nie miała granic. Obdarzał wszystkich, a obdarzał bogato złotem, srebrem, sukniami pięknemi, nawet najostatniejszego ciurę i niewolnika cesarskiego. Komornicy królewscy ciągle wynosili dary, a król je rozdawał i śmiał się i żartował i był wesoły i gadał do swoich:

— Niech pamiętają Niemcy króla polskiego!

*

Nakoniec czwartego dnia świtaniem cesarz niemiecki ze swym orszakiem wyruszył z powrotem do Niemiec. Całe wozy napełnione Bolesławowemi darami ciągnęły za obozem niemieckim. Król w towarzystwie trzystu kiryśników podarowanych cesarzowi i kilku tysięcy rycerzy w zbrojach łuskowych, towarzyszył cesarzowi aż do Magdeburga, zkąd nagle skręcił i ruszył z Bolesławem Rudym do Czech, by go przywrócić na tron, nieprawnie odebrany mu przez braci rodzonych Jaromira i Oldrzycha.

Zakończenie.

Z wyżej podanych szczegółów, historycznie nam przekazanych, można powziąć wyobrażenie, jak bogatą była ówczesna Polska, o której dziś Niemcy z lubością mówią, że: »In Polen, ist nichts zu holen«, czyli, że w Polsce nie ma co brać, że to kraj biedny.

Gdzież się podziały te bogactwa i skarby? Są one po części jeszcze nienaruszone w naszych kościołach i pamiątkowych miejscach. Reszta przeszła w wielkiej ilości w ręce obce i dlatego też kiedy już wszystko zabrano, powiedziano, że u nas nic nie ma »zu holen«.

Jak może być naród bogatym, któremu nie wolno się politycznie rozwijać według praw natury? Taki naród musi podupaść i zbiednieć. Lecz nie trzeba tracić otuchy. Po ciężkich doświadczeniach Pan Bóg okaże swe miłosierdzie nad tymi, którzy przy Nim wytrwali aż do końca.

Jeszcze jedno słowo. Niejeden czytelnik powie: Toć to jeszcze nie koniec historyi. Toć nie dowiedzieliśmy się, co się stało z Bolesławem Rudym. Otóż więc na krótkiem toporzysku, aby zbytecznie nie rozwlekać historyi, dodać nam wypada, że Bolesław Chrobry zawojował Czechów i Rudego na tronie czeskim osadził. Panowanie tego ostatniego jednak nie długo trwało, albowiem dopuszczał się jako wszechwładny pan tak wielkich okrucieństw, że Chrobry czuł się zniewolony z tronu go zrzucić, poczem sam chciał się koronować cesarzem Czech i całej Słowiańszczyzny. Gdy wysłał w tym celu pewnego mnicha jako posła do Ojca św., aby uprosić sobie błogosławieństwa, Niemcy zazdroszcząc sławy wielkiemu naszemu i dzielnemu królowi, schwytali mnicha i zamordowali go, tak, że Ojciec św. o zamiarach Chrobrego wcale się nie dowiedział. Tak wywdzięczyli się Niemcy królowi polskiemu za jego gościnność i niezliczone dary.

Bolesław wrócił z Czech do Polski i panował, choć nie jako monarcha wszechsłowiański, to jako król potężnej, bogatej i obszernej na ówczas Polski, aż do końca bardzo szczęśliwie.

»Był to król dobry, w boju tylko srogi,
Był sprawiedliwy i karał swywole,
Pod nim bezpieczny i kmiotek ubogi
Orał swe pole«.

KONIEC.

Gminne spichlerze zbożowe.

W marcu 1892 r. polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał, jakie spichlerze zbożowe istnieją w gminach wiejskich, oraz jak są zaopatrzone i zarządzone; dalej, czy nie należałoby postarać się o zakładanie nowych spichlerzy w tych miejscowościach, gdzie ich niema.

Wydział krajowy zawiadomił o tej uchwale sejmowej Wydziały powiatowe, i wezwał je, aby objawiały swe w tym względzie zdanie.

Ze sprawozdań nadesłanych przez Wydziały powiatowe, pokazało się, że 56 powiatów oświadczyło się *przeciw* zakładaniu spichlerzy po gminach, 10 powiatów uważa spichlerze za potrzebne, ale tylko wtedy, gdyby fundusz krajowy udzielał bezprocentowych pożyczek na założenie spichlerzy, gdyby do zarządu szpichlerzami ustanowiono osobnych ludzi, płatnych za ten urząd, i gdyby długi zbożowe, zaciągnięte w spichlerzach, można ściągać w drodze egzekucyi.

Jedynie 5 powiatów, t. j. powiaty: jaworowski, kołomyjski, podhajecki, skałacki i stryjski, oświadczyły się bez żadnych zastrzeżeń, za potrzebą spichlerzy po gminach.

Powody, jakie Wydziały powiatowe przytoczyły przeciw zakładaniu spichlerzy po gminach, są następujące: 1) Dowóz zboża jest dziś nader łatwy, wobec kolei i dobrych licznych dróg. 2) Zakładanie spichlerzy po gminach, gdzie brak pola ornego, byłoby niemożliwem. 3) Spichlerze byłyby bezużyteczne, bo gdy np. na wiosnę gmina rozpożyczy zboże, a potem nawiedzi ją klęska nieurodzaju, to tego zboża nie mogłaby zwrócić potem, i ze spichlerza próżnego, w czasie przednowku niktby nie mógł korzystać. 4) Ubodzy, nie mający gruntu, z trudnością mogliby ze spichlerzy korzystać, bo nic nie mając, nie dają zapewnienia, że zboże zwrócą, wreszcie 5), brak po wsiach ludzi uzdolnionych, którzyby umieli zarządzać spichlerzami i prowadzić w porządku rachunki magazynowe, księgi kasowe i t. p. Z tych też powodów, w wielu gminach spichlerze zwinięto, na żądanie samych gmin.

W całym kraju istnieje jeszcze 679 spichlerzy, z których 135 ma być w najbliższym czasie zwiniętych.

Wydział krajowy zastanowiwszy się nad temi odpowiedziami, objawił zdanie, że nie należy uchwalać *obowiązkowego* zakładania spichlerzy, lecz sprawę tę zostawić rozsądkowi i dobrej woli zarządów gminnych i wydziałów powiatowych.

I my jesteśmy tego samego zdania, t. j. uważamy *obowiązkowe* zakładanie i utrzymywanie spichlerzy zbożowych za niewłaściwe, bo gdzie niema gruntów ornych, n. p. w górskich wioskach, to o spichlerzach nie może być mowa. Ale nie odnosi się to do wiosek położonych na równinach, i posiadających grunta. W tych bowiem wioskach spichlerze mogłyby nieraz oddać wielką przysługę.

Powiadają Wydziały krajowe, że dziś łatwo zboże dowieźć, ale to nic nie znaczy, bo na przednowku prawie wszyscy we wsi *kupują*, a nie sprowadzają, a kupują u handlarzy i za zboże muszą im dobrze płacić. Gdyby zaś były spichlerze, to wtedy nie byliby wieśniacy wystawieni na wyzysk handlarzy. Nie chodzi tu koniecznie o to, aby zboże rozpożyczano w naturze, niech je ze spichlerza *sprzedają* za gotówkę; bo w interesie gminy być powinno, aby w gminie było zboże do zbycia, a nie u handlarzy.

Prawda, że tu i owdzie byłyby może niedokładności w rachunkach, nadużycia i kradzieże, ale to samo dzieje się i z kasami gminnemi, a jednak nikt nie myśli dla tego je zwijać. Wydziały powiatowe sądzą, że tu trzebaby wielkiej kontroli, a do kogóż ta kontrola należy, jeżeli nie do nich? Chyba więc same nie czują się na siłach do spełnienia tego obowiązku, a to źle świadczy nie o gminach, tylko o nich samych.

Którykolwiek więc zarzut przeciw spichlerzom gminnym weźmiemy na uwagę, pokaże się, że Wydziały powiatowe nie zdają sobie należycie sprawy z zadania, jakie spichlerze spełniać mogą i powinny.

Powieści z Pisma świętego.

(Ciąg dalszy).

Narodzenie Izaaka. Wygnanie Agary i Izmaela.

Niedługo po zniszczeniu Sodomy i Gomory, w czasie naznaczonym, Bóg nawiedził Sarę jako był obiecał; w starości swojej poczęła i urodziła syna. Ujrzawszy się matką po tylu niepłodności latach, zawołała z uniesieniem: »Bóg radość mi uczynił! ktokolwiek usłyszy, pomoże mi do radości! Ale któż uwierzy, że Abrahamowi Sara piersiami swemi karmi syna, którego mu w starości powiła!« Abraham ofiarował Panu ósmego dnia dziecię, według przepisanego obrządku, i nazwał go *Izaak*, co w jego języku

znaczyło śmiech albo radość. W dzień odstawienia dziecięcia, gdy zdrowo rosło, sprawił domowym wielką ucztę, ażeby wszyscy z nim się cieszyli. — Izaak dobrze się chował; ale gdy Sara najżywszej w nim doznawała pociechy, Izmael ją martwił.

Nie mogąc zapewne patrzeć bez zazdrości na przybyłego brata, dokuczał mu. Dostrzegła to wkrótce Sara, a bojąc się skutków podobnej nienawiści, powiedziała Abrahamowi: »Wypędź z domu tę niewolnicę i jej syna!« — Przykrą się zdała ta mowa Abrahamowi, lecz we śnie takie usłyszał od Boga słowa: »Nie miej za złe słów Sary; we wszystkiem co ci powie, słuchaj jej głosu, bo w Izaaku, a nie w Izmaelu, dopełnione będą obietnice moje.« Wstał więc Abraham rano, wziąwszy chleba i naczynie z wodą, włożył je na plecy Agary, oddał jej syna i wyprawił ją z domu. Agara udała się znowu do puszczy, którą dziś Arabską zowią; tam żar słońca, żar rozpalonego piasku, który ziemię okrywa, brak cienia i ochłody, duszące wiatry, często podróżnych o śmierć przyprawiają.

Zbłądziła jeszcze Agara, nie stało jej w naczyniu wody, i spragniony Izmael padł prawie bez siły. Modlili się jednak oboje, i wysłuchał Bóg ich głosu. Anioł zawołał na Agarę: »Nie bój się! usłyszał Pan prośbę waszą; weź syna, prowadź go za rękę; będzie ojcem wielkiego ludu.« I ujrzała Agara przed sobą studnię wody, z której dała pić synowi.

Syn ten urósł, stał się bardzo zręcznym do strzelania z łuku; dała mu matka żonę z ziemi Egipskiej, zkąd sama rodem była; ziściły się w nim słowa Boga, został szczepem wielkiego ludu; miał 12 synów, każdy był wodzem pokolenia; które to pokolenia dotąd trwają. Część Arabów dotąd dziećmi Izmaela zowią; a w ich puszczach pokazują jeszcze studnię, z której Agara dała pić synowi.

Ofiara Abrahama.

Abraham przez lat wiele używał spokojnie szczęścia, bogactw swoich, szacunku u ludzi i cieszył się cnotliwym synem, tą najsłodszą serca ojcowskiego radością, kiedy ale Bóg zapragnąwszy doświadczyć wiary i posłuszeństwa jego, rzekł mu: »Abrahamie! weź syna, którego tak miłujesz; idź do ziemi widzenia, i tam na górze zabij mi go na ofiarę!«

Zadrzeć musiał na te słowa Abraham, lecz pamiętając, że miał tego syna od Boga, nie wahał się oddać go Bogu; obietnice rozmnożenia jego potomstwa nie trudniły go, bo żywa wiara nieufność tłumiła. Nic więc nie odpowiedziawszy, wstał w nocy, osiodłał osła (bo w ziemi Chanana najwięcej na osłach jeżdżono) a wziąwszy z sobą dwóch służących i Izaaka, poszedł gdzie mu

Pan iść wskazał. Szedł dwa dni. Trzeciego podniósłszy oczy, ujrzał naznaczoną górę, i powiedział do sług: »Zostańcie tu; ja z synem pójdziemy na to miejsce; skoro uczynimy pokłon Panu, wrócimy.« »Nabrał drew do całopalenia, włożył je na plecy Izaaka, a sam niósł w ręku miecz i ogień. Gdy szli pospołu, odezwał się Izaak: — »Ojcze mój!« — »Czego chcesz synu?« — »Oto widzę drwa i ogień, lecz gdzież jest ofiara?« — »Bóg ją sobie opatrzy, synu mój« — odpowiedział nieszczęśliwy ojciec. Gdy przyszli na miejsce, postawił ołtarz, ułożył drwa na nim, związał syna i położył go na stosie.

Syn równie powolny ojcu, jak ojciec powolnym był Bogu, nie opierał się i milczał; a Abraham wziął miecz i wyciągnął ramię, aby zabić syna.... Lecz wtem głos z nieba zawołał: »Abrahamie! Abrahamie! nie ściągaj ramienia na dziecię twoje, ani mu czyń co złego. Teraz poznałem, że się boisz Boga, kiedyś dla mnie nie ochronił syna.« Abraham uradowany temi słowy, podniósłszy oczy, ujrzał w krzakach uwikłanego za rogi barana, ofiarował go Panu zamiast syna, a Pan tak jeszcze do niego przemówił: »Przysięgam przez siebie samego, ponieważ nie ochroniłeś dla mnie własnego syna, i byłeś posłuszny słowu mojemu, błogosławić ci będę. Rozmnożę potomstwo twoje, wszystkie narody będą błogosławione w *Tym*, który wyjdzie z twego rodu!« A Tym, miał być Messyasz, Zbawiciel, Pan nasz, Jezus Chrystus.

Z Rzymu.

Szanowna Redakcyo! Dotrzymując przyrzeczenia, kreślę znowu słów kilka i donoszę, co następuje:

Dnia 22 kwietnia przyjmował Ojciec św. pielgrzymów z Belgii, w liczbie 500 osób. Na adres z powitaniem odpowiedział Ojciec św., iż wiadomość o ostatnich zaburzeniach, jakie zaszły w Belgii, bardzo go zasmuciła. Aby więc w przyszłości zapobiedz podobnym niepokojom, potrzebnem jest — mówił dalej Ojciec św. — aby robotnicy porozumiewali się z pracodawcami i przedsiębiorcami za pośrednictwem i pod kierunkiem duchownych Pasterzy, zgodnie z nauką Kościoła.

W cztery dni później, t. j. dnia 26 kwietnia, udzielił Ojciec św. osobnego posłuchania hrabstwu Łubieńskim, przedstawionym mu przez Jego Eminencyę ks. kard. Dunajewskiego. Nazajutrz zaś, t. j. 27 kwietnia, byli na audyencyi pielgrzymi czescy. Audyencya trwała dwie godziny, a byli na niej obecni także XX. Kardynałowie: Ledóchowski i ks. Dunajewski. Gdy Ojciec św.

przybył do sali, gdzie byli zgromadzeni Czesi, ci wznieśli kilkakrotny okrzyk na Jego cześć, a to samo powtórzyli, gdy po ukończeniu posłuchania Ojciec św. opuszczał salę.

Dnia 29 kwietnia byli na posłuchaniu pielgrzymi z Alzacyi, a było ich również przeszło 500. Ojciec św. wyraził radość swoją z ich przybycia do Rzymu, i pochwalił ich, jako wiernych synów Kościoła, od najdawniejszych już czasów. Napominał przytem Alzatczyków, aby szczególniejszą opieką otaczali dzieci, wychowywali je w zasadach chrześcijańskich i ćwiczyli w cnotach.

Sekretarz stanu, ks. Kardynał Rampolla, przyszedł już zupełnie do zdrowia. Umarł zaś nagle ks. Kardynał Alojzy Sepiacci, którego Ojciec św. bardzo poważał i miłował. W chwili gdy to piszę, leży ciężko chory ks. Kardynał Zigliara, z zakonu Dominikańskiego.

Na zakończenie, wspomnę jeszcze raz o błogosławionym księdzu Baldinucci, o którego beatyfikacyi pisałem Wam w poprzednim liście.

Otóż ten nowy Błogosławiony, ks. Baldinucci, miał razu jednego kazanie w polu, a słuchały go wielkie zastępy ludu. Podczas kazania zawołał: »Wiecie moi bracia, jak dusze do piekła spadają? — jak liście z tego drzewa.« Chociaż to była wiosna, a drzewa pokryte były świeżem liściem, jednak na te słowa liście zaczęły z tego drzewa spadać na ziemię. Z innych zaś drzew nie spadły. Tenże Błogosławiony uzdrowił także za życia wielu chorych. *X...*

Z Węgier.

Walka przeciw Kościołowi. — Drugi wiec katolicki.

Żydzi i masoni węgierscy, którzy mają w ręku rządy tego kraju, doszli już do bardzo wielkiej śmiałości, bo chcą z Węgier uczynić państwo zupełnie pogańskie, i powoli zgnieść Kościół katolicki.

Pierwszym krokiem ku temu niegodziwemu celowi jest zamiar zaprowadzenia *metryk cywilnych* i *równouprawnienie religii żydowskiej*, t. j. postawienie jej na równi z religią katolicką.

Rząd węgierski chce więc, aby odtąd metryk nie prowadzili już księża, tylko osobni urzędnicy państwowi. Urzędnicy ci mają tedy prowadzić metryki urodzin, ślubów i śmierci. Oczywiście, że takim urzędnikiem może być kalwin albo i żyd. Takiego urzędnika nic nie obchodzi, czy dziecko jest ochrzczone czy nie, on ma tylko zapisać, kiedy się urodziło. Powstanie zatem we Węgrzech nowa klasa ludzi: niechrzczonych katolików i luteranów. Pod-

rzutki i dzieci nieślubne urodzone w szpitalach, zapewne nigdy chrzczone nie będą, bo zarząd szpitala ma tylko obowiązek zawiadomić urzędnika, że urodziło się takie a takie dziecię, a urzędnik da dziecku pierwsze lepsze imię, i na tem koniec.

Imiona wolno będzie dzieciom nadawać, jakie się komu podoba, chrześcijańskie, pogańskie lub żydowskie, albo nazwy drzew, zwierząt, gwiazd, t. j. co kto lubi. Dożyjemy więc chwili, że Węgrzy będą dawali imiona takie jak n. p.: Jowisz, Wenera, Merkury, t. j. imiona bożków pogańskich, albo może i takie jak: fiołek, miluś, filuś, Ryfka, Icek i t. p.

Drugi projekt ustawy ma na celu *utrudnić* żydom przejście na religię chrześcijańską, a odwrotnie ułatwić chrześcijanom przejście na religię żydowską. Żyd według tej ustawy będzie mógł, gdy zechce, przyjąć religię chrześcijańską dopiero w 19 roku życia, przedtem nie wolno mu się wychrzcić.

Takie są zamiary rządu węgierskiego, a co smutniejsza zachodzi obawa, że ustawy te sejm węgierski uchwali. Odrzuci je wprawdzie izba panów, ale z tego powstanie niezgoda między sejmem a izbą panów, a utarczka ta skończy się, albo zwycięztwem rządu, czyli, że ustawy te będą uchwalone, albo też rząd cały, czyli obecne liberalne ministerstwo będzie musiało ustąpić. Niedaleka przyszłość pokaże nam, kto we Węgrzech silniejszy, katolicy, czy też żydzi i masoni.

Równocześnie z tą smutną wiadomością nadeszła inna znowu, ale pocieszająca i radosna nowina. Katolicy węgierscy zgromadzili się na 2-gi już tego roku *wiec*, i to w mieście *Komarnie*, a raczej za miastem, bo zarząd miejski, składający się z samych prawie kalwinów, nie dał na to swego pozwolenia.

Wiec ten, choć odbyty w szopach, na polu, wypadł świetnie. Przybyło nań *8 tysięcy* katolików, wśród których nietylko było wielu księży, mieszczan i chłopów, ale także znaczna liczba hrabiów.

Wiecowi przewodniczyli: hrabia Mikołaj Maurycy Esterhazy i ksiądz Molmar, Proboszcz z Komorna. Mowę powitalną hrabiego Esterhazego przerywano co chwilę oklaskami, bo się wszystkim bardzo podobała. Uchwalono wiele zbawiennych rzeczy i potępiono zamiary rządu, co do owych dwóch pogańskich ustaw.

Trzeba przyznać katolikom węgierskim, że nie zasypiają gruszek w popiele, i widząc grożące im niebezpieczeństwo, myślą na seryo o dzielnej obronie, za co im chwała i cześć.

OPOWIADANIE STANISŁAWA O „PRZODKACH NASZYCH“.

(Ciąg dalszy).

Prawie już pół drogi uszli zupełnie milcząc, gdy Stanisław zagadnął Bartłomieja:

— Dlaczego to ojcze chrzestny tak cicho idziemy?

Bartłom. Ot sobie człowiek tak coś rozmyśla.

Stanisł. O czemże przecie, kochany ojcze?

Bartłom. Powiem prawdę, mój Stanisławie, boję się bardzo, abym cię z czasem bez twojej winy mniej nie kochał.

Stanął Stanisław, spojrzał w oczy staremu, spostrzegł łzę w jego oku, zapytał więc półgłosem ująwszy go za rękę:

— To powiedzcieże, proszę ojcze, co to wam tak na sercu?

Bartłom. Bo widzisz, mój Stanisławie, ja widzę jeszcze zawsze w tobie tego małego Staszka, co to igrał około mnie za moich młodszych lat, co często odemnie potrzebował to pomocy, to nagany. Pomoc przyjmowałeś wdzięcznie, naganę pokornie, i jakoś się do ciebie dziwnie moje serce kłoniło. Dziś, kiedym ja wysłuchał jak długo, długo rozmawiałeś z ks. Proboszczem, i to mową moją polską, a ja ciebie wcale prawie nie rozumiałem, pomyślałem sobie: Oto Staszek mojej pomocy, ani mojej nagany już nie potrzebuje. I jakoś z początku czułem się dumnym z mojego chrzestnego, a potem wstyd mnie było mojej głupoty; bo choćto mnie sąsiedzi za rozumnego mają, to ja ciebie mało co rozumiałem. Uczułem jak poważanie dla ciebie rosło we mnie, lecz serce moje do ciebie jakoś się oziębiło. I pomyślałem sobie znowu: Cóż Staszek zawinił, żebym go miał mniej kochać? smutno mi było tak, że nie mogłem słowa przemówić.

Spojrzał Stanisław na starca, i w dowód szczerości wyznania, ujrzał dwie duże łzy spływające mu po policzkach. Uściskał go serdecznie i tak przemówił:

— Mylicie się, kochany ojcze Bartłomieju; wszakże bez waszej łaski nie wiem i dziś cobym pożywał, lub gdziebym układł głowę moją. Odwykłem też od pracy około roli, spodziewam się, że mi w tem pomożecie radą i nauką.

Bartłom. To prawda, w robocie około roli szukać mi trzeba równego.

Stanisł. A widzicie ojczè, że i ja nie wszystko umię. Oj! Nie ma człowieka na świecie, coby dużo uczywszy się, nie miał jeszcze uczyć się czego. I choćby całe i najdłuższe życie uczył się tylko, nie potrafiłby wszystkiego się nauczyć, co ludzie umieją.

Bartłom. Ależ ty Stanisławie, ty wkrótce nauczysz się, co około roli potrzeba, a ja nie nauczę się już teraz tego, co ty umiesz, bo ja stary. Co to potrzeba, aby się tylko czytać nauczyć! Byłem ja raz przypadkiem w szkółce wiejskiej, to widziałem jaka to mozoła! a cóż dopiero, aby się tego nauczyć, co ty już umiesz! a tak przy tem zostanie: że ty rozumny, a ja głupi. A ze samego poszanowania twojego rozumu, serce mi się ku tobie wyziębi.

Stanisł. Zasmucacie mnie ojcze Bartłomieju. Lecz spodziewam się, że się na waszem nie stanie, bo widzicie: Ojciec tuli i karmi dziecię i odziewa go i kocha, może więcej dlatego, że go dziecię dużo pracy i zachodu kosztuje, że niem opiekować się trzeba. Jeżeli potem dziecię wyrosło, udał się z niego człowiek, w starości rodzica szanuje, i jest mu podporą, czyż dlatego ojciec mniej kocha syna?

Bartłom. Ależ bo, mój Stanisławie, ojciec dobrego syna rozumie; sam może był ojcu tem, czem jemu syn jest; a ja ciebie nie rozumię.

Stanisł. I na to znalazłaby się rada, mój ojcze. Zapytajcie się mnie, kiedy jesteśmy sami, co tylko was w mowie mojej zastanowiło. A ja wam najchętniej to wytłumaczę tak, iżbyście, co zrozumieć chcecie, zrozumieli.

Bartłom. Dobrze to. Ależ my często sami być nie możemy, a ja bardzo wiele musiałbym pytać się ciebie.

Stanisł. Toć wam ojcze, nic nie zawadzi, aby wasze dzieci słyszały naszą rozmowę; toć i im milej będzie, że was i mnie zrozumieją.

Wtem weszli do chaty, a Zosia zabiegła im drogę.

— Gdzie to tak długo bawiliście się ojcze? Bałam się, że obiad przestoi.

Bartłom. No tośmy już przyszli. — Przy jedzeniu opowiedział Bartłomiej córce i zięciowi, dlaczego udali się do ks. Proboszcza po nabożeństwie? jak tam ksiądz długo rozmawiał ze Stanisławem. Nakoniec nadmienił o swojej ze Stanisławem rozmowie, jak tenże obiecał mu, iż wytłumaczy mu wszystko, o co się zapytać zechce. I zapytał stary Bartłomiej dzieci swoich, czy podobnym rozmowom chcą się przysłuchiwać? Klasnęła w ręce Zosia.

— Oto też to teraz nie będziecie wychodzić z chałupy do karczmy na pogadankę z wójtem, młynarzem i cieślą, jak dotąd. A i ja się czego dowiem.

Jasiek. Ej moja Zosiu, to też oni za tatusiem tu przyjdą, i wyciągną go koniecznie.

Bartłom. To prawda Stanisławie, jak tylko pilnej roboty niema, to Grzegórz wójt, Józef mielnik i Piotr cieśla, szukają mnie, i koniecznie z niemi muszę pójść na pogadankę do karczmy.

Stanisł. I częstujecie się tam?

Bartłom. Czasem, jak zimno, żyd namówi na kieliszek wódki, czasem na szklankę piwa. Zresztą żyd wie także zawsze co powiedzieć, o cenie zboża, o jarmarku, o tem, co się dzieje w której ze wsi sąsiednich, a tak jakoś czas przechodzi.

Stanisł. To wy bardzo nawidzicie swoich sąsiadów: wójta, młynarza i cieślę?

Bartłom. Wspólnie się nawidzimy. I dla nich bez starego Bartłomieja nie ma zabawy.

Stanisł. Tobyście zapewne nie chcieli, aby oni was mniej kochali?

Bartłom. Boże uchowaj!

Stanisł. Takby się jednak stać mogło, gdyby się oni dowiedzieli, że wy coś więcej rozumiecie jak oni — mówił z uśmiechem Stanisław — więc wypada dla uniknienia tego i ich wciągnąć pomiędzy nas.

Bartłomiej już chciał wstawać, uznawszy prawdę w słowach Stanisława, gdy wszedł wójt, za nim młynarz i cieśla.

Wójt. Pochwalony Jezus Chrystus.

Bartłom. Na wieki wieków Amen.

Wójt. Bartłomieju, może wy pójdziecie z nami na pogadankę? Ale cóż to, macie gościa? — wskazując Stanisława.

Bartłomiej przypomniał swoim sąsiadom Stanisława, opowiedział jego ostatnie wypadki, a po kolei natrącił i o bytności u ks. Proboszcza, i o postanowieniu jego, i jego dzieci, dowiedzenia się niejednej rzeczy od uczonego Stanisława. Potem zapytał sąsiadów, czyby nie chcieli z nim razem pytać i słuchać Stanisława.

— A czy to nie lepiej by było, abyśmy się w karczmie zgromadzili? Tam by nas posłuchał jeszcze więcej kto ciekawy.

Stanisł. Darujcie wójcie, do karczmy ja nie pójdę; tam mógłby kto inaczej wytłumaczyć słowa moje, i narobić nam biedy jakiej.

Cieśla. To i nie potrzeba tego. Ja pamiętam dobrze co słyszę, wy wójcie to samo, Józek także, a tak każdy z nas opowie znowu komu co usłyszy. Więc kto zechce dowiedzieć się czego, to się i dowie.

Bartłom. Więc siądźcie za stołem, kochani sąsiedzi i posłuchajcie, co nam Stanisław będzie opowiadał.

Ciąg dalszy nastąpi.

U żydów taniej — a dla czego?

(Pogawędka).

— Kumie Jędrzeju! — tak zagadnął mię niedawno mój sąsiad Antoni — wy tam piszecie *pogawędki* do *Nowego Dzwonka*, macie więcej oleju w głowie jak ja, to tam może i wiecie, czemu to u żydów wszystko tańsze, niż w naszym sklepiku przy Kółku, lub u innych katolików.

— Oleju może więcej nie mam od was — odrzekłem na to — a jeżeli go mam, tom sobie go sam przysporzył przez to, że czytam gazety i książki. Chcecie kumotrze Antoni wiedzieć, dlaczego u żydów towary są tańsze, to wam to zaraz objaśnię.

Żydzi sprowadzają swe towary z fabryk tanich, a fabryki te mają towary tanie dla tego, że robią je z lichego materyału, z różnych odpadków i najgorszych resztek. Na oko wydają się towary ładne i dobre, ale nie są nigdy takie trwałe, jak te, które sprowadzają kupcy katolicy z fabryk dobrych i uczciwych. Rozumie się więc, że takie towary liche, mogą żydzi sprzedawać taniej, bo je kupują za tańszą cenę; a że tam ten towar wnet się zniszczy, to co ich to obchodzi.

— Dobrze mówicie Jędrzeju! — przerwał mu na to Antoni — ale przecież wiecie, że i u żydów można często kupić coś dobrego i trwałego, i to o połowę taniej, niż u katolika. A dla czego to tak?

— Temu nie przeczę, — odrzekłem — i żydzi mają czasem towary dobre, takie same jak i katolicy, a że sprzedają je taniej, jak w sklepach katolickich, to choć to jest zagadką napozór trudną do rozwiązania, mimo to łatwo ją rozwiązać.

— Żydowi, mój Antoni, — chodzi głównie o to, aby miał zysk, aby miał kieszeń napchaną pieniądzmi, choćby do tego doszedł najnieuczciwszym sposobem. Cóż więc robi? Oto bierze z fabryki towar na kredyt, czyli na borg — jak to mówią — i następnie towar ten sprzedaje tanio, nieraz po cenie nawet mniejszej od ceny fabrycznej, zbiera pieniądze, potem ogłasza bankructwo, sklep przepisuje na imię swej żony, lub kogo z krewnych, i geszeft już dokonany.

Że tam za to bankructwo zamkną go do kryminału, to on sobie z tego wiele nie robi — dla niego to nie jest żadną hańbą i wstydem. Posiedzi za kratami jakiś czas, a gdy wyjdzie z aresztu, jest już panem i śmieje się ze wszystkich.

Katolik zaś tak zrobić nie może, bo wie, że to nieuczciwość wielka, że za to potem wszyscyby nim pogardzali, ale dla żyda nic nie znaczy honor albo uczciwość. Prócz tego chwytają się ży-

dzi jeszcze innego sposobu oszustwa, bo towary z zagranicy sprowadzane, przemycają, to znaczy sprowadzają je ukradkiem i nie opłacają od nich cła. Wskutek tego mogą potem sprzedawać te towary taniej, niż kupcy katoliccy, którzy cło opłacają i rządu nie okradają.

Że to jest świętą prawdą, toście może o tem przekonali się z ostatniego numeru *Gazetki Ludowej*, gdzie to pisało, iż w Krakowie wsadzono do kryminału kilkudziesięciu kupców żydowskich za takie oszustwo. Czytałem ja jeszcze w jednej większej gazecie, że to oszustwo rozciągnięte było prawie na wszystkie miasta Galicyi, a nawet i na Węgry.

— I powiedzcież mi teraz mój Antoni, czy wobec tego mogą z żydami wytrzymać współzawodnictwo kupcy katolicy?

— A juści że nie — odrzekł Antoni — a więc nie dziwujcie się teraz i nie pytajcie, dla czego u żydów taniej, tylko odtąd u żydów nie kupujcie, bo tem samem dopomagacie im do ciągnienia zysków z oszustwa. Chociaż bowiem u katolików towary są nieco droższe, to za to są lepsze i nabyte uczciwym sposobem. Lepiej więc dać o kilka centów więcej, a mieć towar dobry i wspomagać uczciwy handel, a nie łakomić się na kilka centów więcej, wspomagać oszustwo i mieć towar gorszy.

Skoro, Bogu dzięki, mamy po wsiach sklepiki nasze własne, to te popierajmy, a nie żydów, a gdzie niema sklepików, tam powinni je włościanie zakładać dla własnego dobra swojego.

Jędrzej z nad Wisłoka.

Jak można wychować posłuszne dzieci.

Posłuszeństwo jest jedną z największych cnót, bo bez niego nie byłoby porządku na świecie. Wszyscy też ludzie, za przykładem Zbawiciela naszego Jezusa Chrystusa, który był posłuszny Ojcu niebieskiemu aż do śmierci, o tę cnotę starać się powinni. Nie ma na ziemi człowieka, któryby kogoś lub czegoś nie był zobowiązany słuchać, więc tak: słudzy powinni słuchać rozkazów swych panów, podwładni swych przełożonych; rodzina winna posłuszeństwo ojcu, obywatele danego państwa istniejącym prawom, których nawet sami monarchowie przestrzegają; wszyscy zaś ludzie, ściśle są obowiązani do posłuszeństwa prawu Bożemu.

Widzimy więc, że posłuszeństwo przystoi każdemu stanowi, lecz najpotrzebniejsze jest dzieciom, które nie umieją się same rządzić, potrzebują koniecznie kierowników.

Sam Pan Bóg postanowił nad dziećmi rodziców, których

najświętszym obowiązkiem jest prowadzić je do cnoty i dobrego, lecz do tego koniecznie potrzeba, aby im dzieci były posłuszne.

A w jakiż sposób najłatwiej nauczyć dzieci cnoty posłuszeństwa? Oto głównym warunkiem jest, aby posłuszeństwo dziecka wypływało ze szacunku i miłości ku rodzicom; gdy dziecko te dwie cnoty mieć będzie, to się i słuchać nauczy.

Coraz częściej i powszechniej słychać skargi na krnąbrność i nieposłuszeństwo dzieci, które chcą mieć we wszystkiem własną wolę, same sobą rządzić i robić co im się tylko żywnie podoba. Czyż podobna, aby takie niedobre dzieci szanowały i kochały swoich rodziców? Z pewnością nie! Właśnie z lekceważenia i braku przywiązania wypływa ta krnąbrność i zarozumiałość dzieci, mianowicie zaś młodzieży. I pozwólcie sobie powiedzieć, szanowni rodzice, żeście sobie sami winni, gdy macie nieposłuszne dzieci, bo od was, tylko od was zależy, aby was dzieci szanowały i kochały, a co za tem idzie, i słuchały.

Dzieci mają szczególniejszy dar rozpoznawania cnoty, i lepiej niż niejedna dorosła osoba czują, kto zasługuje na szacunek, a kto nie. To też pierwszem staraniem rodziców powinno być, aby życie ich było z gruntu uczciwe i zacne, aby dzieci i najmniejszych wad i błędów nie mogły u rodziców dostrzedz; wtedy z pewnością będą ich szanowały. Ale gdy ojciec opija się, klnie i złorzeczy, żonę i dzieci bije, poniewiera, matka zaś kłóci się z nim ząb za ząb, przed sąsiadkami i kumoszkami męża obmawia, a skarży się, a żali na jego niegodziwość, lub też na dzieci gniew swój wywiera — gdy rodzice dopuszczają się kradzieży, oszukaństwa i innych występków, to skwitować muszą ze szacunku dzieci, a więc i z ich posłuszeństwa.

Obok cnót rodzicielskich, nakłania dzieci do szanowania ich także ta pewność, że sam Pan Bóg nakazał im posłuszeństwo dla rodziców. Często więc powinni rodzice mówić, że rozkazy wydają nie z własnej, ale z Bożej woli, a zawsze jedynie dla dobra dzieci; dalej opowiadać przykłady z życia, świadczące, jakto Pan Bóg nie błogosławi nieposłusznym dzieciom, ale je ciężko karze.

Drugim głównym warunkiem, aby się dzieci nauczyły słuchać chętnie rodziców, jest miłość ku nim; bo posłuszeństwo spowodowane tylko bojaźnią kary, surowością, nie jest wcale cnotą, ale niewolą, i najczęściej dzieci słuchające głównie ze strachu, wyrastają na faryzeuszów, którzy to w oczy umieją się ułożyć, być cichymi i posłusznymi, niby baranki; ale skoro tylko wiedzą, że nikt ich nie śledzi, skoro wyrwą się na swobodę, to tem bardziej puszczają cugle swym złym skłonnościom i tem gorszych dopuszczają się przewinień.

Koniecznie więc rodzice do tego dążyć muszą, aby ich dzieci

serdecznie kochały; Bóg wlał w serce dziecka miłość dla ojca i matki, a od ich już woli zależy rozwój i wzrost tej miłości. Dzieci rodziców będą kochały, gdy ci sprawiedliwie i z miłością obchodzić się z niemi będą, gdy wszystkie ich rozkazy będą rozumne, niewymagające rzeczy zbyt trudnych, lub zgoła niemożliwych; dalej, gdy będą wiedziały, że wszystko, co rodzice rozkazują, pochodzi nie z kaprysu, złości, lub w celu dokuczenia dziecku, ale jedynie z miłości, dla jego dobra i szczęścia.

Nim rodzice dadzą jaki rozkaz, powinni się z wielką uwagą zastanowić, aby był rozumny, sprawiedliwy i możebny do wykonania; nadto powinni go dać głosem spokojnym i łagodnym, ale stanowczym i poważnym, a nigdy raz danego rozkazu nie cofać. Często usiłują dzieci płaczem, prośbą, lub pieszczotą wymódz odwołanie rozkazu; otóż rodzice muszą być niewzruszeni i nie ustąpić, inaczej powaga ich byłaby stracona, a dzieci zawsze by się odtąd rozkazowi sprzeciwiały, skoroby się im tylko nie podobał. Kiedy zaś dzieci przekonują się raz i drugi, że gdy ojciec lub matka coś rozkaże albo powie, to się tak stać musi, że żadne prośby i błagania na nic się nie zdadzą, bo rodzice zdania nie zmienią, to nigdy się nie będą naprzykrzać i nastawać o odwołanie rozkazu. Tak samo, gdy dziecko prosi o coś, czego mu dać nie można, coby mu szkodę przyniosło, i rodzice powiedzą raz »nie,« nigdy nie powinni dać się uprosić i uledz woli dziecka, bo nic tak dzieci nie psuje, jak właśnie chwiejność rodziców i liczne rozkazy, które albo nie potrzebują być spełnione, lub zostają cofnięte.

Kiedy jednakże można dzieciom dać to, o co proszą, nie godzi się zawsze wszystkiego im odmawiać; owszem, mogą rodzice nawet powiedzieć, że wielką to jest dla nich radością, zrobić dzieciom przyjemność i módz przychylić się do ich prośby.

Posłuszeństwo dzieci powinno być bezwarunkowe. Kto dziecku przy każdym rozkazie, długo i szeroko tłumaczy, dla czego tak ma być, a nie inaczej, ten podkopuje własną powagę, bo wykonanie rozkazu czyni zależnem od sądu dziecka; tak czynić nie trzeba. Rozkaz powinien być dany krótko, ale w ten sposób, aby dziecko wiedziało, że tak być musi, bo tak jest dobrze, więc tak czynić trzeba. Czasem tylko, gdy dziecko tego pojąć nie może, wolno mu dać objaśnienie, aby wiedziało, że nawet takie rozkazy, których nie rozumie, zawsze wypełniać powinno, bo te nie mają innego celu, jak dobro dziecka, gdyż rodzice tylko z miłości dla niego, tak a nie inaczej rozkazują.

Strzedz się też pilnie wypada, żeby rozkaz nie był prośbą, jak to niektórzy nierozsądni rodzice czynią, nie trzeba się odwo-

ływać do łaski dziecka, ale żądanie postawić jako obowiązek, który jako taki, spełniony być musi, czy dziecko ma ochotę, lub nie. *Dokończenie nastąpi.*

Listy do Redakcyi.

Z Cieklina.

Odwołanie. *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus! Wielebny Księżę Redaktorze!* Upraszam pokornie o umieszczenie w gazetce następującego odwołania: W ostatnim liście moim napisałem, że właściciel Cieklina wolał sprzedać żydowi kawał pola aniżeli księdzu, chociaz ksiądz 500 złr. więcej dawał.

To jest nieprawdą i odwołuję to, przepraszając zarazem uprzejmie za obrazę. Słyszałem wprawdzie o zamiarze kupna tego pola, ale złość ludzka wszystko przeinaczyła, a ja nie rozróżniłem prawdy i ubliżająco napisałem.

Józef Żychowski w Cieklinie.

Uwaga od Redakcyi. Powyższe odwołanie p. J. Żychowskiego umieszczamy z chęcią, bo celem naszego pisma jest pisanie prawdy, a nie rozsiewanie błędnych wieści i obmowy. Postępek p. Żychowskiego pochwalamy; tak powinien zrobić każdy katolik, gdy mimo swej woli źle się wyrazi o bliźnim swoim, opierając się na tem jedynie, co drudzy mówią. Przy tej sposobności prosimy naszych korespondentów, aby nam donosili tylko rzeczy prawdziwe, bo przez donoszenia fałszywe sami mogą grzeszyć, i nas wystawić na różne nieprzyjemności.

Z Birczy.

Nie bierzmy sobie tego za złe lub jaką obrazę, kiedy nasz *Jędrzej z nad Wisłoka* poda nam czasem w swoich pogawędkach jaką naukę, bo mieszczą one w sobie nieraz bardzo słuszne uwagi, a z tych uwag może niejeden wiele skorzystać dla swego dobra.

Czytając w dawniejszej *Gazetce Ludowej* pogawędkę p. *Jędrzeja* o »stanie mieszczańskim«, i o jego prowadzeniu się wogóle, bardzo mi się to podobało, a każdy z mieszczan przyznać musi, że co o nas mieszczanach napisał p. *Jędrzej*, to jest prawdą. Daj tylko Boże, aby z tych słów mieli inni pożytek. Ja ile mogłem, czytałem tę pogawędkę każdemu, i czytam wszystkim, z kim tylko mam styczność, aby mieszczanie wiedzieli, że choć to chłopi są ludźmi niby niższego stanu, to mają jednak zdrową myśl i rozsądek.

Ale kiedy wolno było p. *Jędrzejowi z nad Wisłoka* pisać

o »mieszczanach«, to, pomyślałem sobie, niech i mnie wolno też będzie napisać coś o »stanie włościańskim«, bo to łatwiej dawać rady drugiemu, jak sobie samemu.

Klasa włościańska, jak nam historye piszą, składała się zawsze i składa z ludzi najwięcej pracujących fizycznie, czy to około uprawy roli, czy koło hodowania bydła i t. p. Włościanie, czyli wieśniacy uprawiając rolę, wydobywają z niej plony, któremi siebie i całą ludność karmią i zaspokajają różne potrzeby człowieka.

Chłopu to właściwie ma do zawdzięczenia, czy to pan, czy urzędnik, czy rzemieślnik pracujący w mieście, że nie potrzebuje się troszczyć o masło, ser, jaja i t. d. bo tych rzeczy dostarczy mu chłop za pieniądze. I bardzoby źle było, żeby urzędnik, który ma pracować w inny sposób, musiał w polu orać i siać, i bydło hodować, i masło i ser sam robić, boby wtedy nie mógł spełniać swoich powinności urzędniczych, a na tem znowu najgorzej może wyszedłby chłop.

Stan chłopski żywi tedy inne stany, dlatego jestto stan bardzo piękny, i nikt z chłopów nie powinien się go wstydzić. Dawniej chłop był jakby pod obuchem, był podrzędnym człowiekiem, nie miał swobody, ani wolności, ni równych praw z innymi ludźmi. Dawniej chłop był pogardzany; dziś, dzięki Bogu, chłop ma wolność i znaczenie nawet. Kto o tem słyszał dawniej w naszej Polsce, żeby n. p. chłopi należeli do wojska. Chłop tam był chyba jako »ciura«, coś niby jako posługacz tylko, i to z łaski jakiego pana. Całe wojsko polskie składało się tylko ze szlachty, a dziś widzimy chłopów nietylko przy wojsku, ale w Sejmie nawet, i w Radzie państwa.

Dziś chłop ma już jakieś znaczenie, a panów wcale nie zraża ubiór chłopski, byle ten ubiór był odpowiedni i czysty, a przeciwnie zraża to każdego, gdy zobaczy chłopa przebranego za mieszczanina, a gospodynię wiejską za mieszczankę.

Dawniej chłop sam sobie zrobił płótno ze lnu lub z konopi, sam je wybielił, a gdy z tego płótna dał sobie uszyć kaftan lub koszulę, to chodził w nich 2 i 3 lata, aż mu się podarły. Dziś ten sam gospodarz, pożal się Boże, zamiast chodzić w sukniach ze swego lnu lub konopi, kupuje sobie oberoczynę od żyda wypchaną kłakami, a ta oberoczyna przy pracy ciężkiej wnet się drze i świeci dziurami.

Kobiety zaś wiejskie i dziewczęta zamiast lnianych fartuszków białych jak kreda, zamiast gorsetów i chusteczki na głowie, stroją się w żydowskie szmaty, perkaliki, barchanki, flanelki, muszliny i t. p. rzeczy, które, gdy weźmie na siebie dwa, trzy razy, zaraz się rozłażą.

Mój Boże, jakie to na mnie zrobiło raz miłe wrażenie, gdym był w pewnej wsi, w dyecezyi tarnowskiej. Będąc tam w niedzielę na nabożeństwie, zobaczyłem ludność prawdziwie włościańską, bo ani jednego chłopa nie widziałem w oberoku, ani jednej dziewczyny lub kobiety inaczej ubranej, tylko prawdziwie po wiejsku.

Jestem pewny, że każdy, czy pan czy mieszczanin więcej się cieszy, gdy widzi chłopa ubranego po chłopsku, niż trochę po mieszczańsku, bo wtedy to nieraz śmiech wzbudza w drugich i traci na szacunku.

Nie dziw, że dawniej wieśniacy, mimo pańszczyzny mieli się lepiej, bo też dawniej mniej wydawali na różne fatałaszki, co szczególnie do kobiet wiejskich się odnosi, które, jak tylko mają grosz, to zamiast go schować do skrzyni, niosą do miasta i dają żydom za różne szmaty.

A cóż p. *Jędrzeju z nad Wisłoka?* jakże sądzicie, kto lepszy? chłop, czy mieszczanin? Mnie się zdaje, że jedni i drudzy powinni się w wielu względach poprawić. Już kończę i przepraszam Czytelników wiejskich za te moje uwagi. Wasz

Antoni Deszczułka z Birczy.

Kronika kościelna.

— **Rzym.** Kardynał Zigliara umarł. Ks. Zigliara należał do najgorliwszych obrońców świeckiej władzy Papieża.

— **Jego Eminencya ks. Kardynał Dunajewski** powrócił z Rzymu do Krakowa 6 maja o godzinie 9 wieczorem.

– **Odpustowa uroczystość św. Stanisława,** rozpoczęła się w kościele na Skałce (gdzie św. Stanisław został zabity), dnia 7 maja o godz. 5 popołudniu, pierwszemi Nieszporami z wystawieniem Najśw. Sakramentu i kazaniem. Przez całą oktawę odprawiały się codziennie uroczyste nabożeństwa, celebrowane przez księży różnych Zakonów. Jak dawnej, tak i tego roku przybyły do Krakowa na tę uroczystość liczne rzesze pobożnych pielgrzymów z okolicy Krakowa i z dalszych stron.

— **Z pod Moskala.** *Świeża kasata kościoła na Podolu.* Parafię katolicką w Czarnokońcach, w powiecie kamienieckim na Podolu, zniesiono, a kościół oddano mnichom szyzmatyckim, aby ci szerzyli wiarę prawosławną w ludzie okolicznym. Zamknięcie kościoła odbyło się w sam dzień Wielkanocny. W dzień zamknięcia kościoła zebrał się tłum ludu i gromadka szlachty z okolicy. Od samego początku Mszy św. słychać było bolesne łkania ludu, i ze wszystkich piersi wydobywał się jęk bolesny. Po nabożeństwie kościół zapieczętowano. Trudno zaiste pojąć, czego już ci Moskale nie robią z biednymi naszymi braćmi.

Miejmy jednak przekonanie, że Bóg cierpliwy — ale i sprawiedliwy. — *O innych gwałtach* donoszą znowu z Podlasia. Oto ze wsi Prochanki z Korczówka i Olszanki wywieziono w głąb Rosyi, do gubernii chersońskiej 11 Unitów, czyli katolików ruskiego obrządku, za to jedynie, że posiadali różańce i na nich się modlili. — *Z Litwy.* Rosya we względzie religijnym wprowadziła do swego państwa przymus osobisty. Kiedy zbliża się wielki tydzień przed Wielkanocą, wszystkim popom policya składa spis osób prawosławnego wyznania, a to w tym celu, aby pop przeprowadził odpowiednią kontrolę, kto się spowiadał, a kto nie. Jeżeli zaś ktoś chciałby się usunąć od tego religijnego obowiązku, żandarmi sprowadzają go do cerkwi, a po odbyciu wymuszonej spowiedzi, musi opłacić wymierzoną sposobem administracyjnym karę. To samo dzieje się w wojsku, chociaż znajdują się sposoby porozumienia się z władzą duchową. Pop nie jest zbyt wymagającym i zamożniejsi ludzie za dwa krasnienkije, t. j. za 20 rubli rs., mogą uwolnić się od obowiązku spowiadania się. Nie dotyczy to jednak tych, którzy przyjęli prawosławie, — tacy koniecznie spowiadać się muszą, bo inaczej naraziliby się, oprócz kary pieniężnej, i na więzienie dłuższe lub krótsze.

Nie koniec na tem. Prawosławie nadaje przywileje, gdy tymczasem katolicyzm piętnuje każdego Polaka, jako wyrzutka. Nowe rozporządzenia rządowe wykluczają wszystkich Polaków od urzędów, a nawet oficerowi Polakowi nie dostępnym jest awans wyższy. Polaka nie przeznaczą na komendanta fortecy, ani nie dadzą pozycyi więcej niezależnej, chyba w tym razie, gdy sam poprosi o przeniesienie go w głąb Rosyi, na Kaukaz, na Sybir lub do Buchary.

— **W Preszburgu** na Węgrzech, pewien listonosz cierpiący na obłąkanie umysłu, przyszedł do zakrystyi kościoła N. Panny Maryi, ubrał się w sutannę, w komżę i wszedł do kościoła. Przyszedłszy do Wielkiego ołtarza, otworzył tabernaculum, wyjął Komunikanty, i zaczął po nich przebierać palcami, jakby po klawiszach. Obecni ludzie, mimo że widzieli to świętokradztwo, nie przeszkodzili waryatowi, tak ich to bawiło, i śmiali się do rozpuku. Jeden atoli, więcej mający przytomności, pobiegł po inspektora policyi, który waryata zaprowadził do zakrystyi, a ztamtąd zawiózł do domu obłąkanych.

— **Wiec katolicki polski** odbył się 23 kwietnia w Bottropie w Westfalii. W wiecu tym wzięło udział 1200 Polaków, którzy tam pracują w kopalniach i przy fabrykach.

— **Francya.** Rząd francuski karał XX. Biskupów, gdy postępowanie ich mu się nie podobało, w ten sposób, że im zaprzestał wypłacać roczne pensye. Pensye płaci rząd nie z własnej kieszeni, tylko z funduszów dawniejszych majątków biskupich, przed laty przez rząd zagrabionych. Płaci zaś tylko bardzo małą cząsteczkę procentów. Teraz donoszą z Paryża, że obecni ministrowie 8 Biskupom kazali wypłacić

zatrzymaną pensyę i dalej regularnie płacić, co im się należy. Tylko Arcybiskupowi Gutsular nie chcą płacić. Tenże Arcybiskup wystąpił przed niedawnym czasem bardzo ostro przeciw ministrowi oświaty, za to, że minister w kościelne sprawy nieprawnie się wtrącał. Tego rząd nie może mu jakoś darować, choć Arcybiskup niczego innego nie uczynił, jak tylko praw Kościoła świętego bronił.

— **Dania** jest krajem protestanckim, lecz od kilku lat katolicyzm zyskuje tam wyznawców, a w samej stolicy mieszka apostolski wikaryusz, czyli niejako zarządca i opiekun katolickiego Kościoła w Danii. W przeszłym miesiącu poświęcił on pierwszy dzwon katolicki w kościele katolickim. Oby głos tego dzwonu przeniknął jak najwięcej serc i pociągnął do prawdziwej wiary. W Bogu nadzieja, że tak się stanie. Co rok w Wielkim Poście przyjeżdża pewien zakonnik z Francyi do Kopenhagi, stolicy Danii, i miewa kazania, na które wielu protestantów przybywa. Nietylko zaś w kościele działa dla P. Jezusa, lecz wypowiada także religijne wykłady na zebraniach świeckich, na które najwięcej protestantów przychodzi. Niektórzy spierają się z nim, lecz on zarzuty zwycięzko odbija i nadzwyczajnie trafnie wszystkie sprawy religijne umie przedłożyć, wyjaśnić i udowodnić. Zdarza się przeto, że niedowiarkowie się nawracają i stają się katolikami, bo ich ów zakonnik umiał przekonać, że wiara katolicka jest prawdziwą wiarą Chrystusową. W pobliżu Kopenhagi jest też już klasztor zakonnic św. Józefa. Do niego wstąpiło w ostatnim czasie 7 dziewic, a nadto 10 się zgłosiło, aby się przygotowywać do Zakonu. Niech Bóg błogosławi działaniu księży katolickich w Danii.

Nowiny ze świata.

— **Dzień 1 maja** minął spokojnie. Ani w Krakowie, ani we Lwowie nie przyszło do zaburzeń. Świętowali tylko ci, którym się nie chciało robić, a głównie sami socyaliści. Robotnicy, mający jeszcze jakie takie poczucie obowiązków, i w tym dniu pracowali jak zwykle. Tak było w naszym kraju. Za granicą zaś, nawet i socyaliści nie święcili tego dnia, ale pracowali, bo się przekonali, że przez zaniedbanie pracy w tym dniu, sami tylko na tem tracą. Na zgromadzeniach, jakie robotnicy 1-go maja odbyli, uchwalono starać się zaprowadzić powszechne głosowanie, 8-mio godzinny dzień pracy i wolność prasy, czyli, aby gazetom wolno było pisać, co im się tylko spodoba.

— **W 102 rocznicę** *Konstytucyi 3-go Maja*, odbyło się w Krakowie w kościele XX. Pijarów uroczyste nabożeństwo, w którem wzięło udział bardzo wiele osób. O podobnych nabożeństwach donoszą także z różnych innych miast galicyjskich.

— **Prezydent miasta Krakowa,** p. Dr Szlachtowski, wydał rozporządzenie, mocą którego miasto Kraków podzielono na kilka rewirów, i oddano je pod dozór osobnych komisarzy, którzy mają uważać nad tem, aby w mieście była czystość, i aby natychmiast usuwano wszelkie nieporządki, mogące sprzyjać chorobom. Rozporządzenie to jest skutkiem pojawienia się cholery we wschodnich częściach naszego kraju.

— **Pożar w Ulanowie.** Donoszę, iż dnia 1 maja, w nocy o godz. 12, wybuchł straszny pożar w Ulanowie. Spaliło się 81 domów, z tego 6 katolickich. Kilka domów nie było ubezpieczonych od ognia. Największa klęska spotkała staruszka Józefa Kozieję z żoną. Staruszkowie ci, pozostają wskutek tego pożaru w prawdziwej nędzy, i chyba przyjdzie im zginąć z biedy, jeżeli ich nie wesprze ofiarność publiczna. Przyczyna pożaru niewiadoma. Wszyscy jednak mówią, że winni tu żydzi, bo ile razy palił się Ulanów, a pali się prawie co roku, to ogień zawsze powstaje w domach żydowskich. Niektórzy żydzi mieli stare domy, ale wysoko asekurowane. *W. Czajka* z Niska.

— **Odznaczenia cesarskie.** Za energiczną działalność, rozwiniętą w roku zeszłym przeciw cholerze, otrzymało kilku lekarzy i burmistrzów miast galicyjskich różne ordery od Najjaśn. Pana. Do udekorowanych należą także trzej naczelnicy gmin, a mianowicie: Baran w Zakliczynie, Onyszczuk w Szydłowcu i Olejnik w Załuczu. Ci trzej naczelnicy gminni otrzymali od Najjaśn. Pana srebrny krzyż zasługi z koroną.

— **Stronnictwo chłopskie** zawiązane w Nowym Sączu, otrzymało już przed kilkoma tygodniami od c. k. Namiestnictwa zatwierdzenie swoich statutów. Wszelkie wkładki i ofiary pieniężne na cele tego stronnictwa, przesyłać należy — jak pisze *Wieniec Polski* — na ręce pana Jana Potoczka w Rdziostowie, poczta Nowy Sącz.

— **W sprawie ks. Stojałowskiego,** który obecnie siedzi w więzieniu śledczem w Krakowie, za jakieś tam broszurki, wydane jeszcze w roku ubiegłym, wniósł 2 maja w Sejmie zażalenie poseł Kramarczyk, ze stronnictwa chłopskiego. P. Kramarczyk popierał prośbę X. Stojałowskiego, aby tenże mógł odpowiadać z wolnej stopy, tem bardziej, że nie zachodzi potrzeba trzymania X. Stojałowskiego w więzieniu, bo X. Stojałowski za granicę nie uciekł, i złożono za niego kaucyę w kwocie 800 złr. W ciągu swej mowy udowadniał p. Kramarczyk, że mylnem jest twierdzenie, jakoby posłami-włościanami kierował X. Stojałowski. Wykazywał dalej jego pracę dla dobra ludu, i powód uwięzienia go, nazwał nieuzasadniony. Przy końcu przytoczył też słowa sędziów z Cieszyna, którzy ks. Stojałowskiemu mieli wyraźnie powiedzieć, że »oni nic przeciwko niemu nie mają, lecz że to wszystko, co z nim robią, pełnią, bo takie żądania nadchodzą z Galicyi.« Powyższą interpelacyę p. Kramarczyka odesłał Sejm do komisyi petycyjnej, która zajmuje się różnemi prośbami, nadsyłanemi do Sejmu.

— **Kółka rolnicze** mieć będą na wystawie lwowskiej (w r. 1894) osobny pawilon, czyli budynek, w którym urządzona będzie czytelnia i sklepik chrześcijański, wogóle to wszystko, co z Kółkami ma styczność, i tak to będzie urządzone, jak się przedstawia rzeczywiście na wsi.

— **Powiększenie żandarmeryi.** Lwowska komenda żandarmeryi zawiadomiła Wydział krajowy, że na podstawie rozporządzenia ministra Obrony krajowej, stan żandarmeryi w Galicyi powiększony zostanie o 11 oficerów wyższych stopni, o 358 żandarmów i 7 komend oddziałowych. Wydział krajowy odniósł się do Sejmu z prośbą o przyznanie mu odpowiedniego kredytu z powodu tego pomnożenia żandarmeryi. Wydatki te wynosić będą na początek, na jeden raz blisko 28 tysięcy reńskich, a potem co roku blisko 14 tysięcy, które ma pokryć kraj, a w pewnej części także i rząd.

— **Potwory, nie ludzie.** Adam Nawrot, wyrobnik rzeźnicki, i jego żona Helena, zemieszkali na Zwierzyńcu pod Krakowem, tak katowali 4-letnie dziecko, że dziecko wskutek ran, zadanych mu przez rodziców, umarło. Po śmierci, lekarze znalezli na ciele dziecka liczne sińce i złamanie 4 żeber. Dziecko, jak zeznali świadkowie przy rozprawie sądowej, było nie tylko bite, ale i głodzone. W zimie, gdy był mróz na 20 stopni, wyrzucano je z mieszkania w jednej koszulce. Bito je za to, że jeść wołało, lub gdy ktoś obcy z litości podał mu kawałek chleba. Głodne dziecko wyszukiwało okruchy, wyrzucone kurom i żywiło się niemi. Już było umierające, a ojczym jeszcze się nad niem pastwił w okrutny sposób. Za tę ohydną zbrodnię, spotkała rodziców słuszna i sprawiedliwa kara. Sąd skazał tak ojczyma, jako i własną matkę tego dziecięcia, na śmierć przez powieszenie.

— **Cholera** *we wschodniej Galicyi,* zwłaszcza w bliskości granicy rosyjskiej, jeszcze nie wygasła, i co dzień prawie po różnych wsiach zapada lub umiera ktoś na chorobę.

— **Zjazd cesarski.** Tego roku w lecie mają się zjechać w Danii cesarz niemiecki i car rosyjski, aby ustalić zgodę pomiędzy sobą, i umożliwić częściowe rozbrojenie wojska. Chodzi pogłoska, i że nasz Najjaś. Pan ma także zjechać się w lecie z carem. Ile w tej pogłosce prawdy, to się pokaże.

— **Ojciec św.**, jak donosi jedna z gazet francuskich, zamierza wydać do wszystkich rządów europejskich Encyklikę, czyli pismo zachęcające panujących do ustalenia pokoju w Europie i rozbrojenia powszechnego. Sprawę tę miał omawiać Ojciec św. z cesarzem niemieckim Wilhelmem II, podczas jego niedawnej wizyty w Watykanie. Austrya, Włochy, Hiszpania i Belgia miały się już podobno na to zgodzić, tylko Rosya poczyniła jakieś zastrzeżenia. Jeżeliby się ta pogłoska sprawdziła, i rozbrojenie nastąpiło, to dla ludności ubogiej wypłynęłoby ztąd wielkie dobrodziejstwo, bo z rozbrojeniem wojska, zmniejszyłyby się też i podatki.

— **Próżne zabiegi.** Już dawniej, a szczególnie w r. 1863 skonfiskowali Moskale wiele dóbr w Królestwie Polskiem i rozdali je swoim czynownikom, myśląc, że w ten sposób prędzej zmoskwiczą cały kraj. Pokazało się jednak, że się grubo zawiedli, bo ci, co w tych majątkach gospodarowali, albo sami się spolszczyli, albo oddali je żydom i doprowadzili do ruiny. Tak udowodniło czarno na białem pismo rosyjskie: *Ruskaja Starina.*

— **Podróż z groźnemi przeszkodami.** Car rosyjski wyjechał z rodziną na daleki południowy wschód, bo aż do Krymu. Podróż ta nie obeszła się bez kilku niebezpiecznych przygód. I tak: w pobliżu Charkowa zebrało się kilka tysięcy chłopów, ażeby podać petycyą do cara we względzie pewnych miejscowych nadużyć. Gdy pociąg carski miał nadjechać, położyli się na szyny i wzbraniali się ustąpić pomimo wysiłku żołnierzy. Wywiązała się zacięta walka, w której 15 żołnierzy śmierć poniosło; 42 chłopów zabili żołnierze lub rozmiażdżył pociąg carski. Gdy pociąg wiozący cara udał się w dalszą drogę, wstrzymano go nagle sygnałami, gdyż wykazało się, że wyrwano jednę szynę i tak chciano pociąg carski wykoleić. Szynę naprawiono i po ośmiu minutach zwłoki, ruszył pociąg carski w dalszą drogę. Zarządzone natychmiast śledztwo wykazało, że wypadek ten nie zaszedł z lekkomyślności zarządu kolejowego, lecz dokonano go ze zemsty, czyli urządzono zamach na życie cara.

— **W Kamieńcu Podolskim** (pod Moskalem) zgoła nie wolno mieszkać żydom. Jeżeli jaki żyd przyjedzie, a chce zabawić w mieście dłużej jak jeden dzień, to musi o to prosić władze. Kupcy tamtejsi prosili gubernatora o pozwolenie pobytu obcym przez dwa tygodnie, ale rząd na to się nie zgodził, i zagroził surowemi karami tym, którzyby przepis ten chcieli obejść.

— **Cholera w Rosyi.** Donoszą z Petersburga, że świeżo wybuchła cholera w gubernii saratowskiej, tym sposobem zaraza objęła już 4 gubernie, t. j. saratowską, liwską, podolską i besarabską.

— **Wielkie niebezpieczeństwo** grozi Polakom w Ameryce. Moskali bardzo to złości, że Polacy w Ameryce mają swobodę, i że nie może wysyłać ich na Sybir, lub wieszać na szubienicy. Oddawna więc już starają się zawrzeć ugodę z rządem Stanów Zjednoczonych, co do wydawania sobie nawzajem przestępców politycznych, t. j. takich ludzi, którzy swój rząd obrażą czemś politycznem. Moskalom głównie chodzi o to, aby im Ameryka wydawała Polaków, którzy uciekli z pod opieki carskiej dlatego, że nie mogli znieść ucisku moskiewskiego. Układ ten już miał być przyprowadzony do skutku, ale Polacy amerykańscy wysłali deputacyę z prośbą do Clevelanda, prezydenta Stanów Zjednoczonych, a ten przyrzekł im opiekę i kazał amerykańskiemu posłowi w Petersburgu wstrzymać te układy. Dałby Bóg, aby się rzeczy zmieniły, bo inaczej wielu z naszych braci z Ameryki powędrowałoby na Sybir.

U Moskali bowiem każdy jest przestępcą politycznym, kto tylko się zdradzi, że jest dobrym Polakiem i kocha swą Ojczyznę. Wszystkich więc takich Polaków kazałaby sobie Rosya powydawać, a coby z nimi zrobiła, to już tego chyba nie potrzebujemy mówić.

— **Serbia.** Podobno car rosyjski przyrzekł matce teraźniejszego króla Aleksandra, królowej Natalii, iż gotów dać młodemu królowi serbskiemu córkę swą za żonę. Zaręczyny mają jednakowoż dopiero wtedy nastąpić, gdy Milan zupełnie się z Natalią pogodzi. Mimowoli nasuwa się przytem myśl, czy też w sprawie ogłoszenia się króla Aleksandra pełnoletnim, nie umaczała Rosya palców.

— **Otwarcie wystawy w Czikago** (w Ameryce) odbyło się 1 maja b. r. przez prezydenta Stanów Zjednoczonych, Clevelanda. Plac wystawy zapełniony był niezliczonym tłumem gości. Wspaniały był pochód prezydenta Clevelanda. Dzienniki amerykańskie pełne są oczywiście szczegółowych opisów tej uroczystości. Wśród obecnych ludzi znajdowało się samych gazeciarzy 300. Orkiestra złożona z 600 osób, zaintonowała pieśni narodowe, a po ceremonii poświęcenia miał prezydent Cleveland mowę, po mowie zaś przycisnął guzik elektryczny, i w tej chwili wszystkie maszyny puściły się w ruch, i wytrysnęły liczne fontanny.

Odpowiedzi Redakcyi.

Ks. J. S. z pod Rzeszowa. Artykuł nadesłany umieszczony będzie w najbliższym numerze. Prosimy o inne przyobiecane rozprawki, które miały być gotowe na lipiec. — *P. Ludwikowi z Gwoźnicy górnej* donosimy, że list jego otrzymaliśmy i wydrukujemy. — *P. J. Sladek z Krzeszowic*: Artykuł »Ze Szawła Paweł« dobry, ale prosimy o nadesłanie dokończenia, bo dopiero wtedy możemy go wydrukować. — *Ks. T. J.* w Ameryce: List otrzymaliśmy, będzie drukowany w najbliższym numerze. Polecamy się dalszej pamięci. — *J. Dumana* w Zabełczu: stosujemy się panie wójcie do waszej rady — jak to widzicie z tego numeru. *Gazetki* dalej nie wydajemy, tylko sam *Nowy Dzwonek*, który będzie tem, czem była wydawana dawniej przez nas *Gwiazda katolicka*, która tak powszechnie się podobała.

Ceny zboża w Krakowie.

(Z targu na Kleparzu dnia 12 maja 1893 r.).

Płacono za pszenicę białą 8 złr. 70 ct. do 9 złr. — ct., za czerwoną 8 złr. 50 ct. do 9 złr. 10 ct., za żółtą 8 złr. 50 ct. do 9 złr. — ct. za żyto 6 złr. 90 ct. do 7 złr. 30 ct., jęczmień browarny 5 złr. 90 ct. do 6 złr. 30 ct., za jęczmień na kaszę 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 70 ct., owies 6 złr. 35 ct. do 6 złr. 75 ct., wszystko za 100 kilogr.

Do niniejszego numeru dołącza się 5 i ostatni zeszyt *Czytanek dla ludu.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.